

Sami o sobie i swoim gimnazjum – głosy uczniów

Głos I

Aby poruszyć temat gimnazjum postrzeganego przez uczęszczających do niego uczniów, trzeba podzielić gimnazjalistów na dwie grupy. Tych, którzy chodzą do szkoły, bo chcą się uczyć i tych, którzy chodzą, bo po prostu muszą. Pierwsza grupa to gimnazjaliści ambitni, którzy dążą do określonego celu. Uczą się, bo chcą zapracować na swoją przyszłość. Zależy im na tym, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki w nauce, przede wszystkim dla samych siebie, dla satysfakcji, ale także dla rodziców, którzy zazwyczaj namawiają dziecko do ciągłej nauki. Ta grupa gimnazjalistów to osoby, które mają szacunek do nauczycieli, wykonają zlecane przez nich zadania. Szanują także innych pracowników szkoły i ich pracę. Spełniają swoje obowiązki, zmieniają obuwie, noszą identyfikatory (jeśli jest to konieczne w danej szkole), ale także znają swoje prawa. Krótko mówiąc, zachowują się jak przystoi uczniowi.

Druga grupa to gimnazjaliści uczęszczający do szkoły z przymusu. Są oni zdania, iż zmuszają ich do tego rodzice, którzy mają wygórowane ambicje.

Ta grupa uczniów to młodzież leniwa, której nie zależy na dobrym wykształceniu i dostatniej przyszłości. Nauka jest dla nich czymś zbędnym, czymś co wydaje im się nieprzydatne. Uważają, że bez nauki poradzą sobie, że zdobędą świat, bo są sprytni.

Mają głowy zaprzątnięte ważniejszymi sprawami, takimi jak rozrywka, naukę „olewają”. A kiedy w szkole dostają oceny niedostateczne, posądzają nauczycieli o niesprawiedliwość, uważają ich za wrogów, pyskują, wymyślają ubliżające „kswyki”, są ordynarni i chamscy. Za swoje niepowodzenia w szkole obwiniają rodziców, a także rówieśników.

Zazdroszczą tym, którym nauka przynosi korzyści, dobre stopnie i sympatię nauczycieli.

Głos II

Gimnazjum w oczach gimnazjalisty, to szansa czy zagrożenie? Sama byłam całkiem niedawno gimnazjalistką i będę się tym kierowała. Uważam, iż szkoła jest w mniejszym stopniu szansą a w większym stopniu zagrożeniem, ponieważ gdyby szkoła podstawowa trwała osiem lat, tak jak to miało miejsce wcześniej, byłoby to o wiele bezpieczniejsze niż teraz. Chodzi tutaj o nowe otoczenie, znajomości. Nie zawsze są one dla każdego dobre. Z mediów wiadomo, co dzieje się w niektórych gimnazjach. Może byłoby inaczej, gdyby dorastający młodzi ludzie tego nie doświadczali? Nowa szkoła wpływa różnie na młodzież i prowadzi do depresji (dokuczanie), nerwic, a nawet samobójstwa. Szansa? To nauka. Nauczyciele przekazują wiedzę, nadzieję na przyszłość. Tu się ona kończy (szansa). Podsumowując, gimnazjum jest zbędne i zgodzi się z tym wiele osób.

Głos III

Patrząc oczami dziecka ze szkoły podstawowej, gimnazjum wydaje się wielkim krokiem w taką małą „dorosłość”. A jak jest naprawdę? To szkoła stworzona na wzór liceum. Trzyletnia, kończąca się egzaminami, balem zwanym „małą studniówką”. Każdy z nas pamięta swój pierwszy dzień, moment, gdy przekroczyliśmy mury budynku. Radość i duma, która nam towarzyszyła. Początkowa niepewność, czy sprostamy wymaganiom. Taki wyidealizowany obraz nowej szkoły. Nowi znajomi (często uczniowie starszych klas), inni nauczyciele, zupełnie inny tryb nauki. Wraz ze szkołą zmienia się podejście do uczniów, to już nie dzieci, tylko „młodsza młodzież”. Gdy jednak patrzymy na to z perspektywy czasu, to nie wszystko wydaje się takie fajne.

Początek pierwszej klasy. Każdy z nas mógł odczuć na własnej skórze tzw. kocenie lub chrzest pierwszaków, kiedy do naszych rąk trafiła zapalka, którą musieliśmy zmierzyć najdłuższy korytarz w naszej szkole (teraz wydaje się to śmieszne, ale wtedy nikt nie miał odwagi się postawić i powiedzieć: „NIE! Nie zrobię tego”).

Klasa druga to typowy wybieg mody, prześciganie w kupnie „oryginałów”. Najczęstsze pytanie, które padało, to: „Gdzie to kupiłaś?”. I tu zaczynały się nowe problemy, gdy twoich rodziców nie było stać na taki wydatek, to byłeś z góry skazany na straty, byłeś gorszy. Wypadałeś wtedy z życia klasowego i odsuwałeś się coraz dalej i dalej w zapomnienie. Na zdjęciu klasowym wyglądałeś jak z innej planety. A dlaczego? Bo miałeś inny tok myślenia, inne cele były dla ciebie ważniejsze, zawsze miałeś swoje zdanie. Takie myślenie było totalnie szczeniackie i właściwie w tym momencie można było pokazać swoją dorosłość.

Trzecia klasa stawała się wyścigiem szczurów. Kto będzie na szczycie, kto będzie tym najlepszym pod każdym względem? Myśl towarzysząca większej części gimnazjalistów to: „Po trupach do celu”. Cały tydzień służył do stwarzania pozorów wokół swojej wielkiej osoby, a wraz z rozpoczynającym się weekendem zaczynały się imprezy, pełne alkoholu, papierosów, narkotyków. Ale wielu nie widziało w tym nic złego, przecież inni tak robią, dlaczego nie ja!? Egzaminy stają się dopełnieniem trzyletniej nauki, a później każdy odchodzi w swoją stronę.

Moim zdaniem gimnazjum jest w pewnym sensie takim małym przygotowaniem do życia w liceum. Właśnie wtedy można się wyszaleć i tak naprawdę spojrzeć na trzeźwo na niektóre sprawy. Czy gimnazjum jest szansą, czy zagrożeniem? Nie można tak do końca odpowiedzieć, ponieważ to zależy od osobowości. W każdej sprawie można się dopatrzeć plusów i minusów.

Głos IV

„Godni imienia tej szkoły, tej ziemi niesiemy skarb...”, śpiewają uczniowie gimnazjum numer 77. Gdy patrzy się na piękne garnitury-mundurki, można odzyskać wiarę w słuszność wprowadzenia jednolitego ubioru w szkole. Pan Dyrektor, przy wręczaniu pierwszoklasistom indeksów, mówi „gratuluję”, co może wydawać się dziwne, biorąc pod uwagę, że to dopiero początek roku szkolnego. Ale nie tutaj! Bowiem dostanie się do tej szkoły stanowiło nie lada wyczyn. Bardzo trudna do przejścia selekcja niejednemu z kandydatów spędzała sen z powiek. Dnia 29 czerwca o godzinie 15.00 pod drzwiami siedemdziesiątego siódmego gimnazjum był ścisk tak straszny, że zobaczenie siebie (ba, kogokolwiek) na liście przyjętych

graniczyło z cudem. Nie należy się więc dziwić, że odnalezienie swojego nazwiska na liście (i to nie rezerwowej) było powodem do dumy, radości i szczęścia.

Pierwszy dzień. Mimo zapewnień starszych kolegów, którym nawiasem mówiąc nie udało się dostać do Domeyki, klasa nie składa się z samych „kujonów”, a lekcje wcale nie przypominają „wyścigu szczurów” oraz „podlizywania się”.

Sprawnie działający samorząd szkolny oraz wyjazd integracyjny pomogły poznać bliżej całą klasę, zawrzeć nowe znajomości i przyjaźnie. Świetnym pomysłem jest również „miesiąc ochronny”, podczas którego pierwszacom wstawia się tylko te stopnie, na których wstawienie sami wyrażą zgodę (niestety „miesiąc ochronny” to tylko wrzesień i tylko w pierwszej klasie). Pozwala on na bezstresowe zapoznanie się ze szkołą i rytmem jej pracy.

Jedno jest pewne: nie jest to szkoła dla osób słabych. Po selekcji zostają tylko najlepsi. I to właśnie takiemu naborowi szkoła zawdzięcza swój sukces. Zły nauczyciel nie utrzymałby się tu długo, ponieważ uczniowie natychmiast by zareagowali. Działoby się tak na skutek tego, że młodzież przychodzi do szkoły, żeby się uczyć.

A o „fali” i „koceniu” czy innej formie przemocy w szkole uczniowie Domeyki dowiadują się z „Wiadomości”!

Głos V

Przychodząc ze szkoły podstawowej, trafiamy do nowych, licznych klas. Od początku nauczyciele dużo wymagają, od razu robią testy sprawdzające z różnych przedmiotów, bez wcześniejszego powtórzenia. Trudny materiał do przyswojenia, nowe wymagania, często jedna godzina w tygodniu, a materiału mnóstwo. Ciągłe sprawdziany i kartkówki nas przerastają. Nie wszyscy chcą się uczyć, ci przeszkadzają ambitnym, wyśmiewają się, nadają przydomki. Skupisko młodzieży w trudnym wieku dojrzewania, niedorobłość chłopców w stosunku do dziewcząt – to bardzo utrudnia zdobywanie nowej wiedzy.

Głos VI

W szkole podstawowej chętnie się uczymy. Jest to nowa przygoda, jesteśmy poza domem, poznajemy literki, piszemy pierwsze zdania. Życzliwi nauczyciele, uśmiechnięte panie, dobre oceny – wtedy zależało mi na szkole. Gimnazjum to próba zaistnienia w grupie, każdy chce imponować nowo poznanym kolegom, popisać się przed nauczycielem (często głupotą, bo to na topie), inni nie próbują przeciwstawić się, bo mogą być wyśmiani. Nauczyciele

bywają bezradni, mogą co najwyżej wpisać ujemne punkty, wygłosić kilka wskazówek, jak być powinno, lub wysłać do pani dyrektor. Pedagog z prawdziwego zdarzenia nie mamy, mimo że w szkole jest 250 uczniów i cała masa problemów. (Pani dyrektor jest pedagogiem szkolnym.) Uważam, że gimnazjalistów trzeba trochę utemperować. W przeciwnym razie praca z uczniem może okazać się szyfową pracą. A szkoda „przeleżakować” trzy lata, a może nauczyć się złych nawyków, by przetrwać?...

Głos VII

Według mnie wprowadzenie 3-letniego gimnazjum nie było dobrym pomysłem. Okres nauki przypada na trudny etap w życiu ucznia. Zbuntowani, pełni agresji młodzi ludzie walczą o status w nowej grupie rówieśniczej. Chwytają się różnych sposobów, by podkreślić swoją ważność. Na lekcjach nagminnie przeszkadzają nauczycielowi. Czasami udaje im się wyprowadzić prowadzącego lekcję z równowagi – to sprawia im radość. Wulgaryzmy nie należą do rzadkości. Głośne rozmowy podczas lekcji, na tematy „własne” – to proza edukacji gimnazjalnej. Bywa, że młodzież pali papierosy oraz przynosi alkohol. Jak w takich warunkach może pracować uczeń, który chce w życiu coś osiągnąć?

Głos VIII

Gimnazjum to ważny etap w nauczaniu, ale jest za słabo wykorzystany przez uczniów. Mam podziw dla nauczycieli i wychowawców, którzy starają się przekazać wiedzę i pracować z trudną młodzieżą. Nie udaje im się to jednak, gdyż uczniowie w większości nie są zainteresowani zajęciami. Nie ma znaczenia, że nauczyciele się starają. Większość gimnazjalistów i tak tego nie docenia.

Głos IX

Chodzę do trzeciej klasy gimnazjum. Zapytana o to, czy lubię moją szkołę, bez zastanowienia odpowiedziałabym, że nie. Od pierwszego dnia spędzonego w murach gimnazjum uważam je za pomyłkę, instytucję, w której zamiast wiedzy często można zdobyć umiejętność oszukiwania i uciekania od odpowiedzialności. Winę ponoszą niestety nauczyciele, którzy nie promują uczciwości i zbyt często przemykają oko na ściąganie albo powielanie prac. Wśród tych uczących mnie znalazłabym tylko jedną panią polonistkę, która karze za oszustwo, ale i tak daje ściągacę na sprawdzianach.

Najtrudniejszy do pokonania jest w gimnazjum rozłam pomiędzy dojrzałymi a jeszcze całkiem dziecinnymi uczniami. Pierwsi są ambitni, uczciwie i z pełną świadomością, choć z różnym efektem, dążą do wysokich celów. Drugi albo nie uczą się w ogóle, zajęci odkrywaniem świata (czytaj: paleniem papierosów, piciem alkoholu), albo robią ściągę i... dostają piątki, czym niezasłużenie zaskarbiają sobie sympatię nauczycieli, a wszystko tylko dlatego, że zwyczajnie boją się reakcji rodziców na słabą ocenę.

Czy jednak gdyby zlikwidowano gimnazja, trzynasto- i szesnastolatkowie w ośmioletnich podstawówkach zachowywaliby się lepiej? Wątpliwe.

Głos maturzysty

Jestem uczniem klasy maturalnej i chciałbym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami na temat nauki w gimnazjum.

Jednym z podstawowych mankamentów gimnazjum i liceum jest to, że trwają one zbyt krótko. Trzy lata spędzone w często zupełnie nowym środowisku – nie zawsze bowiem gimnazjum mieści się w tym samym budynku, gdzie szkoła podstawowa – nie pozwalają na porządne poznanie kolegów z klasy i zawarcie wielu przyjaźni. Bolesnie natomiast odczuwa się rozstanie z kolegami z podstawówki. Do zmiany szkoły dochodzi się w wieku, kiedy niezwykle ważne w życiu dziecka jest poczucie stabilizacji, czemu na pewno nie służą przenosiny do innej szkoły. W moim przypadku ze stabilizacją było jeszcze gorzej, bo w drugiej klasie gimnazjum, z przyczyn niezależnych ode mnie, dwukrotnie zmieniłem szkołę.

Forma egzaminu gimnazjalnego dla kogoś o szerszych zainteresowaniach humanistycznych nie stanowi niemal żadnego wyzwania. Przykro to powiedzieć, ale na lekcjach często towarzyszyło mi poczucie straconego czasu – i nie było to winą nauczyciela (miałem na przykład szczęście do świetnych polonistów), ale programu, który musiał on zrealizować, żeby przygotować nas do końcowych egzaminów. Tu dochodzimy do kolejnego problemu, którym jest brak negatywnej selekcji po podstawówce. Wydaje mi się, że mimo iż powstają gimnazja „elitarnie”, gdzie dba się o poziom nauczania i zachowuje wysokie standardy, to w wielu przypadkach uczniowie bardziej pracowici wymieszani są z takimi, którzy po prostu nie mają ochoty się uczyć. Efekt jest oczywisty – „równanie w dół”, zwłaszcza że trzy lata to za krótki okres, by poświęcić należycie dużo uwagi indywidualnym potrzebom ucznia.

Ostatnia kwestia, którą chciałbym poruszyć, jest dostrzeżalna dopiero z perspektywy maturzysty. Wprowadzenie systemu podstawówka+gimnazjum+liceum spowodowało skrócenie czasu trwania tego ostatniego do trzech lat. Jak

mówi mi doświadczenie, jest to zdecydowanie za mało, by w spokoju zrealizować program chociażby na lekcjach polskiego i przygotować się porządnie do nowej matury. Nie wspominam już o tym, jak nadmierne obciążenie materiałem negatywnie odbija się na możliwości udziału w olimpiadach przedmiotowych. W dawnym czteroletnim systemie licealnym – tę opinię potwierdza wielu nauczycieli – materiał rozłożony był bardziej równomiernie, nie było też takiego napięcia i stresu związanego z „wyrobieniem się” z programem w ciągu niecałych trzech lat (nauka w trzeciej klasie kończy się faktycznie w kwietniu). Okazuje się zatem, że wprowadzenie gimnazjum wcale nie odciążało nauczycieli licealnych, a nawet wręcz przeciwnie – dołożyło im dodatkowych zmartwień i problemów. Może warto byłoby zatem pomyśleć nad powrotem do starego systemu podstawówka+liceum?

Głos studenta II roku (pierwszy rocznik gimnazjalny)

Gimnazjum – jeżeli jestem zmuszony do jakiegokolwiek próby wspomnienia tamtego okresu w moim życiu, etapu w edukacji, to robię to niezwykle niechętnie. Sądzę, że nie tylko dla mnie, ale i dla wielu moich kolegów i koleżanek był to czas złych i nieświadomych decyzji, całkowitej nieporadności związanej z „rewolucją emocjonalną”, jaka mnie i ich wówczas dręczyła, i zagubieniem, które było wynikiem tego nawału nowości – z nową szkołą na czele. Mój dziadek mawia, że kiedyś „skończenie dwóch korytarzy” to było już coś. Myśl „Gimnazjum – to brzmi dumnie” i indeks w rękę (ha! króliki doświadczałe z rocznika 86, do których się zaliczam, dostawały jeszcze indeks gimnazjalny) dawały niesamowite poczucie dojrzałości – a kiedy dziecko myśli, że jest bardziej dorosłe niż faktycznie jest, dochodzi do licznych zgrzytów na linii młody człowiek – dorosłe otoczenie (przyspieszony bunt młodzieńczy?). Nie mam wątpliwości, że kumulacja takich zjawisk właśnie w okresie, w którym dzieci zaczynają naukę w gimnazjum, miała ogromny wpływ na to, iż ten etap edukacyjny jest oceniany tak źle. Z jednej strony gimnazjum dało mi pewne poczucie, że nie jestem już dzieckiem – szczególnie w sferze symbolicznej, z drugiej zaś postawiło mnie przed zadaniami, których nie miałem prawa sam wykonać. Trzyletni okres nauki miał mi pomóc w wyborze mojej przyszłości w szkole średniej, ale zmuszał również, żebym tolerował poziom narzucony przez większość uczniów. Mimo iż każdy z nich decydował się na inny typ szkoły po gimnazjum, to wszyscy musieli pisać taki sam egzamin końcowy, a nauczyciel był zobowiązany przygotować każdego, co zawsze skutkuje

tym, że więcej pracy trzeba poświęcić uczniom, którzy nie są zbyt zdolni lub po prostu sami nie chcą postarać się o zdobywanie wiedzy. Zawsze można powiedzieć, że uczniowie z wyższymi aspiracjami mogliby sami pracować więcej, ale nawet diament potrzebuje szlif (nie wspominając, że następuje tu zachwianie zasady równości wobec prawa). W wieku 15 lat ciężko znaleźć nawet u najzdolniejszego dziecka aż tyle motywacji, zwłaszcza że jest ona zazwyczaj poddawana silnej destrukcji przez mafię nieuków, czyli grupę, która wywiera bardzo negatywny, demobilizacyjny wpływ na resztę uczniów – chyba nie da się zaprzeczyć istnieniu takowego środowiska w każdej szkole. Równanie w dół jest zawsze najłatwiejsze, a często na tym dole czekają fascynujące dzieci alkohol, papierosy (a dziś już podobno także narkotyki i seksualna frywolność). Lament nad takim obrazem społeczności uczniowskiej w gimnazjum musi się jednak wiązać, co oczywiste, z oceną pracy nauczycieli. Ze smutkiem muszę przyznać, że naprawdę ciężko mi przypomnieć sobie jakiegoś pedagoga, który radziłby sobie z rozwrzeszczaną bandą szatanów w sposób właściwy. Nie sądzę, aby pobłażliwa ignorancja lub dyktatorskie manewry były sposobem na opanowanie chaosu, a tylko takie postawy wśród nauczycieli spotykałem. O aspekcie edukacyjnym też nie mam do powiedzenia wiele pozytywnego. „Nowa szkoła” – a gdzież jej nowy duch? Wkuwanie takiego samego materiału, jaki wcześniej był do wykucia w ośmioletniej szkole podstawowej. Ci sami nauczyciele, całkowicie niepotrafiący zaakceptować zmian i się do nich przystosować. Czy to problem tylko gimnazjum? Nie ma się co oszukiwać. Tak jest wszędzie. Brak autorytetów wśród nauczycieli do dziś razi (wyjątków naprawdę niewiele). Nauka samodzielnego myślenia? Fikcja. O fali młodych nauczycieli wolę nie wspominać – kojarzą mi się tylko z męczącą i bezproduktywną pracą w grupach (chyba obowiązkową do sprawozdań), jak również z niesamowitą niekompetencją naukową. Zastanawiam się, czy nawał splątanych myśli, które nieumiejętnie formułuję, to również wynik fatalnego poziomu nauki konstrukcji wypowiedzi w gimnazjum?

Jeśli gimnazjum miało być jakąś nową jakością polskiej edukacji, to była to ogromna pomyłka. Oprócz przetasowań w rozkładzie jazdy na drodze każdego ucznia nie zmieniło ono nic. Ani nie uczy lepiej niż podstawówka starego typu, ani nie przenosi nacisku na umiejętność samodzielnego myślenia u uczniów, co było jego założeniem. Nowe podręczniki nie były nowe, tylko ładniejsze. Nauczyciele również chyba nie bardzo wiedzieli, jak znaleźć się w nowej sytuacji. Podobno na reformy, zmiany potrzeba czasu. Patrząc ze smutkiem na mego młodszego brata, muszę to potwierdzić. Teraz jest zdecydowanie gorzej. ■